

# Marian Massonius

---

## "Prolegomena. Uwagi i szkice", Jerzy Żuławski, Lwów 1902 : [recenzja]

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 1/1/4, 318-323

---

1902

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



## Recenzye i Sprawozdania.

Żuławski Jerzy, Prolegomena. Uwagi i szkice (O cywilizacji i filozofii. Ze świata myśli. Na dachu obserwatorium. Znaczenie symbolizmu w sztuce. Teorya sztuki »nagiej duszy«. O Królu-Duchu. Zagadnienie). 8-ka, str. 170. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego. Warszawa, księgarnia St. Sadowskiego 1902.

Gdy krytycy o czynnościach swoich mówią in abstracto, wtedy często i chętnie powiadają, że mogą nie godzić się z treścią książki, którą za bardzo dobrą uważają. Gdy jednak zażąda się od nich, aby książkę taką wymienili in concreto, wtedy zwykle znajdują się w kłopotcie. Dzieje się tak dlatego, że istotnie książka treści nie poetyckiej, lecz teoretycznej najczęściej o tyle wydaje się nam wartościową, o ile zawiera w sobie poglądy nasze własne, albo przynajmniej odpowiadające naszej indywidualności umysłowej, wreszcie o ile autor zdołał nas opanować i poglądy swoje, choćby z naszymi pierwotnymi sprzeczne, nam narzucić. Wtedy poglądy te stają się, w ciągu czytania dzieła, naszymi, i wtedy chwalimy zawierającą je książkę.

Gdyby odemnie zażądano, abym wskazał przykład konkretny książki, z której treścią nie godzę się, a którą uważam za dobrą, pożyteczną i istotnie wartościową, tobym wymienił właśnie »Prolegomena« J. Żuławskiego.

»Najwyższem dobrem każdej istoty« — powiada autor w szkicu p. t. »Ze świata myśli« — jest to, co ona na swą wyłączną własność posiada, co ją od wszystkich innych wyróżnia. U człowieka jest to myśl — świadoma, twórcza i niezależna. Każda książka zatem, która tej myśli rozwinąć się pomaga, jest dobra... Są książki... które myśl zachęcają do samodzielnego lotu, otwierając przed nią dalekie perspektywy... Znaczenie ich polega na ich impulsywnem działaniu.

Otóż »Prolegomena« p. Żuławskiego wydają mi się »dobrą książką« w tem właśnie znaczeniu. Jest to rzecz wysoce impulsywna, rzecz, która budzi myśl i zmusza do myślenia. Z poglądami autora można się go-

dzieć całkowicie, godzić częściowo, albo całkowicie nie godzić. Ale nikt, kto dla poruszonych przez niego spraw nie jest wogóle zupełnie obojętnym, nie zdoła przejść mimo nich bez żywego zainteresowania. Co większa, myśli p. Żuławskiego są tyle, że się tak wyrażę, energiczne, iż zdolnemu do myślenia czytelnikowi nie dają spokoju. Powracają, fermentują w duszy, bogacą ją i rozszerzają jej widnokrąg. Stąd książkę tę uważam za równie pożyteczną dla tych, których przekonywa, jak i dla tych, których nie przekonywa. Jednych i drugich pobudza do myślenia samodzielnego.

A dlatego tak się dzieje, że p. Żuławski sam myśli w własnym mózgiem i powtórę dla tego, że jest zupełnie szczerym. »Mówię tylko, co myślę« — powiada w słowie wstępnem. »Nawet tam, gdzie dają na pozór jedynie sprawozdanie z cudzych prac, mówię to, co myślę.« Kto książkę jego uważnie przeczyta, ten będzie widział, że to prawda.

»Prolegomena« nie należą do tego rodzaju prac, które zbyć się dadzą kilku komplementami pod adresem autora. Zastługują one na krytykę ostrą i bezwzględną — pod warunkiem, aby krytyk nie uważał się za osobliwie mądrego i nie przyjmował na się śmiesznej roli trybunału sądowego ostatniej instancyi, lecz z powodu myśli, wyrażonych przez autora, prosto i szczerze »mówił to, co myśli.«

Otóż myślę, że w szkicu pierwszym, zatytułowanym »Cywilizacya i filozofia«. p. Żuławski najniepotrzebniej wikła pojęcie filozofii z pojęciem metafizyki. To, co w nim filozofią nazywa, jest metafizyką, jest systemem, zawierającym pogląd na całość świata, ale pojęciu filozofii nie odpowiada ani historycznie, ani racjonalnie. Ekonomia myślenia wymaga, aby różne rzeczy różnem nazywano mianem. Nieściśłości terminologiczne do większego nieraz prowadzą zamęt i do gorszych skutków, niżby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło, a najwybitniejszym tego przykładem jest właśnie kwestya nazwy »filozofia«. Filozofia jest nauką, mającą za cel swój i zadanie krytykę zasad i pojęć naczelných. Nie ma ona, jako nauka zgoła tych pretensyi, o które ją p. Żuławski pomawia, nie zmierza do »wynalezienia jak najprostszej a zgodnej w samej sobie zasady, któraby się mogła stać źródłem apodyktyczności dla zjawisk świata« (str. 15.) Należy ją też uważać nie za coś, choćby nauce pokrewnego, ale ostatecznie odrębnego od niej, lecz za część nauki; nie stoi ona do nauki w tym stosunku, co sztuka do rzemiosł (str. 20, 21), lecz w tym, co każda z nauk poszczególných do całości nauki. Pan Żuławski nie dostrzega, ile niewesołego komizmu jest w jego twierdzeniu, że metafizyka (podług jego terminologii filozofia) i sztuka »są a przynajmniej być powinny prawodawczyniami w podległych im dziedzinach nauki i rzemiosła« (str. 21). Nie wiem, jak się rzecz ma ze sztuką, ale ze strony metafizyki, która przez cały ciąg swego istnienia sama ani jednego prawa nie wykryła, której wszystkie twierdzenia były już wielokrotnie przez inne, również metafizyczne twierdzenia obalane, pretensya do »nadawania praw« nauce jest istotnie zabawną. W nauce prawo nie jest wyrazem woli prawodawcy, lecz sądem, którego stopień pewności winien być koniecznie wyższym od stopnia pewności innych podległych mu sądów. Gdy zaś

niema w całej metafizyce ani jednego sądu, któryby był czemś więcej niż wyrazem poglądów subiektywnych jego autora, czemże mogą być te »prawa«, które nauce ma ona nadawać?

To też najlepsze, najmniej fantastyczne doktryny metafizyczne nosić zwykły na sobie ten mniej więcej charakter, co wysoko przez p. Żuławskiego wynoszona teoria p. Ilaria Socoliu, mająca »tłumaczyć« związek pomiędzy ruchami a stanami świadomości. Metafizykiem wydaje się często, że zastosowanie do nierozwiązanego lub nierozwiązalnego problemu nowego wyrazu jest czemś zdaleka choćby podobnem do jego rozwiązania. Dla pp. Socoliu i Żuławskiego wyrazem tym jest »synteza«. Synteza jest »jedność organiczna wyższego rzędu«, różna od sumy składających się na nią pierwiastków, które ze swej strony zatracają mniej lub więcej całkowicie swą indywidualność na rzecz nowej, od nich różnej a z nich powstającej jedności. Za przykład doskonałej syntezy służyć mogą połączenia chemiczne« (str. 29—30). Otóż tak samo wywołany przez zjawisko fizyczne stan świadomości ma być »syntezą pewnych fizycznych procesów, odbywających się w naszym mózgu« (str. 30). Chemicy powiadają, że, gdy z połączenia chloru i sodu powstaje »niepodobna« do żadnego z nich sól kuchenna, to »niepodobieństwo« to polega przedmiotowo wyłącznie na odmiennym układzie cząsteczek, który tłumaczy już ogólnikowo, lecz wystarczająco odmienny stan skupienia, odmienny stopień twardości, sprężystości i topliwości, odmienny współczynnik załamania światła i t. p. Powiadamy tedy, że ta z sama materya w jednym układzie cząsteczek nazywa się chlorem, w innym sodem, jeszcze w innym chlorkiem sodu czyli solą kuchenną. Niema w tem wszystkim nic niezrozumiałego, aczkolwiek — jest wiele rzeczy niewyjaśnionych. Przez syntezę rozumiemy tu rzeczywiste dodanie do siebie rzeczy jednorodnych (materii i materii), połączone ze zmianą układu cząsteczkowego. Materya nie przestaje być materyą, ale ponieważ chlorem nazywa się materya nie w jakimkolwiek, lecz tylko w pewnym danym układzie cząsteczkowym, więc to, co było chlorem, przestaje nim być, gdy zmienia ten skład. W chemii więc wyraz »synteza« jest zrozumiałym i dlatego sam może coś tłumaczyć.

Ale co znaczy »synteza« dwóch czy kilku stanów fizycznych mózgu? Jeżeli to samo, albo przynajmniej coś w tym samym rodzaju, co synteza w chemii, bo, jak tam syntezą dwóch rodzajów materii był trzeci rodzaj materii, tak tu syntezą dwóch rodzajów ruchu będzie trzeci rodzaj ruchu. To i wszystko. Gdzież tu świadomość?

Teoria Socoliu nie tłumaczy nic. Jest ona nie pierwszym, i naturalnie nie ostatnim przykładem dziwnej zaiste władzy, jaką nad rozumem ludzkim mają wyrazy. »Wo die Begriffe fehlen, da stellt zur rechten Zeit das Wort sich ein.«

Jedna dowolność w budowie teorii ciągnie za sobą tyle innych, ile ich jej autorowi potrzeba i o ile autor wogóle myśli logicznie, tym ostatnim nic już ze stanowiska formalnego zarzucić nie można. Są one poprawnymi wnioskami z pierwszej. Ale rzeczowo, jako objaśnienia rzeczywistości, nie są nic warte. Tak i tu podaje się, jakiego to rodzaju »syntezą« jest jaźń, jakiego rodzaju syntezą Bóg, wyklada się, że po-

znanie jest uświadamianiem się świata w człowieku. Wszystko to w takim tylko razie mogłoby być brane na seryo, gdyby sam termin »syn-teza« nie był wzięty w znaczeniu zupełnie dowolnem.

Dwa pierwsze szkice (»O cywilizacji i filozofii« i »Ze świata myśli«) zawierają w sobie ogólne pojęcie filozoficzne autora. Trzy następne (»Na dachu obserwatorium«, »Znaczenie symbolizmu w sztuce« i »Te-orya sztuki nagiej duszy«) przedstawiają jego poglądy ogólne estetyczne. Pierwszy z nich w artystycznie skomponowanym dyalogu wyklada ze wszech miar słuszną zasadę, że piękno jest nie w przedmiotach, lecz w podmiocie, że każde, choćby pozornie najbardziej bierne wzruszenie estetyczne jest w gruncie rzeczy aktem twórczym — i na tym właśnie charakterze twórczym polega jego wartość. Szkic »Znaczenie symbolizmu w sztuce« omawia tę doniosłą i w dzisiejszym jej stanie poniekąd drażliwą kwestyę oryginalnie, jasno i konsekwentnie, ale nie bez pewnej jednostronności. Przedewszystkiem błędnym, a co gorsza, banalnym wydaje mi się pogląd p. Żuławskiego na sztukę grecką. W samym jego założeniu tkwi już nieszczęsny rozdział dzieła sztuki na treść i formę, rozdział, którego fałszywość została już przez Arystotelesa wykazana, ale który od czasów Plotina do dziś dnia grasuje nieustannie i zdaje się być ulubionym estetyków metafizycznych konikiem. Jednak uniemożliwia on wszelkie owocne rozumowanie o sztuce, bo przy każdej faktycznej analizie każdego poszczególnego dzieła sztuki dzieje się z »formą« i »treścią« zupełnie to samo, co z cechami danej rzeczy i »samą tą rzeczą«, substratem, do którego wszystkie owe cechy mają należeć. Gdy od pojęcia danej rzeczy zaczniemy jedną po drugiej odejmować wszystkie jej cechy, — nie pozostaje nic — i w tem »nic« właśnie upatrują metafizycy »istotę« rzeczy, i z tej próżni pojęciowej chcą wymędrkować wszystkie jej cechy rzeczywiste. Taka sama nicość (nie schemat, nie t. zw. »suchy szkielet«, ale goła nicość) pozostaje z każdego danego dzieła sztuki, gdy od niego odejmiemy wszystkie pierwiastki formalne. Komunał, że w sztuce greckiej »forma« miała przewagę nad »treścią«, a w sztuce średniowiecznej i nowożytnej jest odwrotnie, — jest właściwie twierdzeniem zupełnie beztreściowem i dziwno się z nim spotkać u autora tak samodzielnego i tak myślącego jak p. Żuławski. Sztuka grecka była od średniowiecznej i nowożytnej nie bardziej »formalną«, lecz bardziej przedmiotową: treść przedmiotu, która jest od jego formy nietylko nieodłączna, ale wprost stanowi jej część (drugą oprócz treści część formy stanowi t. zw. nastrój), oddawały jej dzieła w zupełności, tylko artyście greckiemu nie chodziło o oddanie różnych, w zależności od różnych indywidualności mogących się łączyć z danym tematem, nastrojów ubocznych. Natomiast, artyści średniowieczni i nowożytni często (jednak nie zawsze) nie tyle dbają o pełne i jasne oddanie samego przedmiotu, co o oddanie różnych rzeczy à propos tego przedmiotu, rzeczy, które nieraz bywają ciekawe i piękniejsze od niego. Zdaje się więc, że się rzecz ma właśnie odwrotnie do tego, jak jest u p. Żuławskiego przedstawiona; właśnie greccy artyści kładli mocniejszy nacisk na treść tych rzeczy, które były ich twórczości przedmiotami i głębiej tę treść opracowywali; wła-

śnie zaś artyści średniowieczni i nowożytni mniej dbają o właściwą treść swego przedmiotu, a więcej o to, do jakich nastrojów może on być pretekstem.

Trafnem i głębokiem wydaje mi się spostrzeżenie, że symboliczność danego momentu estetycznego polega na jednakowości stosunku jego części składowych ze stosunkiem części momentu innego, skądinąd do niego zupełnie niepodobnego.

Tłumaczy ono jasno różnicę pomiędzy symbolem a alegorią, i gdyby się stała, jeżeli nie publiczności, to przynajmniej krytykom estetycznym, dobrze znanem, zapobiegłoby prawdopodobnie wielu zabawnie uroczystym komentarzom nad tem, co »chciał powiedzieć« przez takie a takie swoje dzieła Ibsen, Maeterlinck lub Wyspiański, chociaż wszyscy trzej są poetami dostatecznie wielkiej miary, abyśmy o nich mogli być pewni, że chcieli powiedzieć tylko to, co właśnie powiedzieli.

Również trafną i jeszcze głębszą wydaje mi się uwaga, że symbolizm, który pierwotnie jest tylko pewną metodą tworzenia artystycznego, tak samo jak krytycyzm w filozofii, nabrał rozleglejszego znaczenia od chwili, w której się przekonano, że jak pewne badania filozoficzne mogą przynieść rezultaty tylko zapomocą metody krytycznej, tak pewne rodzaje twórczości artystycznej możliwe są tylko zapomocą metody symbolicznej.

W szkicu p. t. »Teorya sztuki nagiej duszy« wypowiada p. Żuławski teoryę twórczości artystycznej prawdziwą, konsekwentną i sięgającą do głębi rzeczy, przedstawia ją jasno, ściśle i z imponującą mocą, tylko jak mi się zdaje, zupełnie błędnie przypisuje swoje własne myśli p. Przybyszewskiemu i wprowadza czytelnika w błąd, jakoby streszczał przedstawioną w dziele p. t. »Na drogach duszy« doktrynę estetyczną tego ostatniego, płytką i jednostronną co do pojęcia, ciemną i chaotyczną co do kompozycyi, przesadną i napuszoną co do stylu, barbarzyńską co do języka.

Szkic »O Królu-Duchu« zawiera krytykę tego poematu, konsekwentną i niepozbawioną głębokości, ale jak mniemam, jednostronną, powstałą pod wpływem niedowiedzianej i prawdopodobnie niemożliwej do dowiedzenia doktryny o wartości bezwzględnej wszystkiego, co jest mocnym wyrazem indywidualności. Doktryna ta tak daleko unosi p. Żuławskiego, że niedostrzega on istotnej zupełnej bezcelowości zbrodni Króla-Ducha pod postacią Popiela. Słowa: »Nademną była myśl słoneczna, złota« są tylko słowami. Całą rzeczywistą treść pierwszego rapsodu stanowią same tylko zbrodnie i one tylko są tem, co się czytelnikowi naprawdę przedstawia, co jest rzeczywistością artystyczną. Zapewnienie, że nad tem wszystkim świeciła »myśl słoneczna, złota«, można przyjąć chyba zupełnie na kredyt, bo nie wynika ono zgoła z całości psychologicznej postaci Popiela, z samej jakości, z samego charakteru jego czynów. Chęci »zatrwożenia niebios« i zmuszenia do »ukazania się Boga w niebiosach błędnego«, ani zamiaru »hartowania« tym sposobem narodu, nie można brać bardziej na seryo niż etymologii: »Polska — na ból skała«.

Ostatni szkic p. t. »Zagadnienie. Paradoksalny dyalog« nie jest

wcale rozprawą teoretyczną, lecz poematem prozą, bardzo pięknym i w zupełności godnym autora ogłoszonych dotychczas drukiem dwóch tomów »Poezyi« oraz »Opowiadań prozą«. Główną postacią jego jest dyabeł, który wyklada swój pogląd na przeszłe, obecne i przyszłe losy ludzkości i jest zdania, że siła i bogactwo indywidualności muszą się coraz zmniejszać, że »ludzkość« coraz bardziej pochłania i niszczy »człowieka«, że kresem, do którego człowiek, jako część ludzkości, fatalnie zdąża, jest zupełny zanik indywidualności aż do wygaśnięcia świadomości indywidualnej i zastąpienia jej przez społecznie użyteczne instynkty i sprawności. Przepięknie nakreślona jest w tym dyalogu głębocka, smutna postać szatana. Kompozytorka zwięzła, jasna i dyskretna, co nie przeszkadza ogromnej sile wyrazu. Faktura artystyczna mistrzowska.

Cała książka nosi na sobie niewątpliwe piętno indywidualności silnej, bogatej, głębokiej i szczerzej. Sposób wyrażania się lakoniczny i jasny, język wprost przepysznym. Pełna ducha książka obdarowana jest siłą budzenia ducha w czytelniku.

*Maryan Massonius.*

---

Gloger Zygmunt, Encyklopedia staropolska ilustrowana. Warszawa, 1900/1. str. 316, Aaron—Denar; Tom II., str. 332, Departamenta—Kapelani.

Zwracamy uwagę literatów i miłośników literatury na to że wszecch miar cenne wydawnictwo. Myliłby się, ktoby przypuszczał, że ono jedynie historyka, czy archeologa obchodzić winno; właśnie my, zajmujący się literaturą jako działem umysłowości dawnej najobfitszym, potrzebujemy go jak najbardziej. Nie jesteśmy przecież jurystami, historykami, teologami i t. d., a przy własnych badaniach ciągle jakiejś wiadomości specjalnej, jurydycznej, teologicznej i t. d. nam braknie, więc apelujemy do Encyklopedyi i rzadko kiedy ona nas zawiedzie. Uwzględnia ona stosunki sądownicze i prawnopolityczne; objaśnia wszelkie terminy i pojęcia przewodu sądowego, normy i instytucje dawnej Rzeczypospolitej aż do czasu Księstwa Warszawskiego i Królestwa kongresowego, po r. 1830. Uwzględnia życie duchowne i religijne; wymienia zakony i klasztory, a od części ubioru kapłańskiego schodzi aż po Anioł Pański, Godzinki, Gorzkie żale, Kantyczki, traktując obszernie właśnie literaturę religijno-ludową. W pierwszym rzędzie traktuje o rzeczach, które zwykliśmy mianem starożytnicznych obdzielać, a więc o strojach, ubiorach i zbroi, o budowlach: od zamków warownych, baszt grodzkich i murów czy bram miejskich aż do bóżnic żydowskich, dzwonic, dworków starszlacheckich i chat wiejskich; o narzędziach: od pługu, przyborów bartniczych i rybackich aż do wilkumów szklanych i fajansów krajowych; o instrumentach muzycznych, tańcach i ich melodyach: od cynara i hajduka i hejnału aż do ostatniego cymbalisty warszaw-